Rok I. Kraków-Podgórze, niedziela 6 września 1903. Nr 93.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi

w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 2 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 6 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Kuracya w Wielkich Błotnicach. (Patrz wiersz).



Elegancka restauracya p. Węgra w Błotnicach.



Na deptaku w Błotnicach.



Sympatyczny lekarz zdrojowy dr Kradziejowski w Błotnicach.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Wawrzyńca. — Jutro w niedzielę Zacharyasza. — Pojutrze w poniedziałek Reginy.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Konfederaci Barscy" dramat w 2 aktach A. Mickiewicza i „Warszawianka" pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: „Kościuszko pod Racławicami" obraz hist. w 7 odsł. W. Lasoty. — W teatrze ludowym przy ul. Krowoderskiej przedstawienie transformacyjne A. Zawadzkiego.

Zabawy. W parku krakowskim festyn o godz. 3 po poł.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie dnia 4 i 5 września.

	2 po połud.	wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	750·4	749·9	749·9
Temperatura w stopniach Cels.	23·5	17·6	14·2
Wilgotność względna w odsetkach	50	73	90
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	E 2	E 0	E 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	0	0	0
Opad w 24 godz.	—	—	—

Ks. Ferdynand bułgarski w opałach.

Widmo wojny z Turcyą.

Sofia, 4 września. **Opinia publiczna w Bułgaryi żąda wojny z Turcyą.** Książe Ferdynand, który opiera się życzeniom partyi wojennej, znajduje się w rozpaczliwem położeniu. Stawiają mu alternatywę: albo wojna, albo **abdykcya.** Powstańcy macedońscy głoszą, że, jeśli Książe Ferdynand nie pójdzie za wolą ludu, zostanie **zamordowany.**

Sobranje rozwiązane.

Sofia, 4 września. Aby się ratować, ks. Ferdynand rozwiązał sobranje. Nowe wybory odbędą się niebawem.

(Zdaje się, że jest to ostatnia deska ratunku dla tego wysoce niesympatycznego księcia, któremu brak i rycerskich uczuć i energii, jaką posiadał Battenberg).

Spisek przeciw serbskim spiskowcom.

Belgrad, 4 września. W garnizonie Niszu aresztowano 38 oficerów, którzy uknuli spisek na morderców króla Aleksandra. Zbierali oni mianowicie podpisy na memoryale, wzywającym rząd, aby **ukarał królobójców**, bo w przeciwnym razie podpisani sami to uczynią i dokonają na nich wyrok śmierci. Pomiędzy aresztowanymi znajdują się kapitanowie Solovic i Novakovic, porucznicy Teric i Teodorovic (syn zamordowanego ministra). Tłómaczą się oni, że nie mogli znieść hańby, ciążącej nad armią serbską i pragnęli pokazać Europie, że tylko jednostki zgotowały mord, nie cała armia. Sprawa ta wobec faktu, że podobno **1000 oficerów solidaryzuje się z memoryałem, może doprowadzić do ciężkich zawikłań w Serbii.** Na memoryale podpisów było jednak tylko 38.

Złote milczenie.

Monarchia austro-węgierska przechodzi okres przełomowy. Na Węgrzech rozgrywają się ważne sprawy, które prędzej czy później pociągną za sobą zmianę ustroju monarchii. Wskutek zawikłań węgierskich rząd nałożył ciężkie brzemię, zwalił (bez potrzeby!) na ludność, przedłużając wysłużonym trzechletnim żołnierzom służbę czynną o kilka miesięcy... Dalej sprawa cukrowa pociągnęła za sobą grubą kompromitacyę rządu austryackiego, który musiał (na zasadzie § 14!) znieść dopiero co uchwaloną przez izbę ustawę o kontyngencie cukrowym. Nie dość na tem, rząd austryacki poczynił Węgrom w sprawie cukru ustępstwo tego rodzaju, że produkcya austryacka nowego doznała ciosu. Że wobec tego o przeprowadzeniu ugody z Węgrami mowy być nie może, rzecz jasna. Na domiar chaosu wspomnieć należy, że — wprawdzie chwilowo, wobec przełomowej walki węgierskiej — sprawa ugody niemiecko-czeskiej zeszła z pierwszego planu dyskusyi, ale że konflikt między Niemcami a Czechami zaznaczy się znów odrazu na najbliższem posiedzeniu Rady państwa. Pan Körber wprawdzie boi się tej Rady jak ognia i nie chce za nic jej zwołać, bo wie, że izba na dalszą gospodarkę tego chytrego i skrytego centralisty nie pozwoli i strąci go z piedestału, na jakim go utrzymuje usłużna prasa wiedeńska. Ale ostatecznie p. Körber będzie musiał zdać sprawę ze swej działalności przed izbą. Do listopada zdoła pan Körber odwlec termin zwołania izby, ale dłużej zwlekać nie może — i w listopadzie nastąpi też bankructwo gospodarki korberowskiej.

Te cztery wspomniane powyżej sprawy: 1) przełom na Węgrzech, 2) sprawa przedłużenia służby wojskrowej, 3) fatalna sprawa cukrowa, a wreszcie 4) niezałatwiony spór niemiecko-czeski — i skutek tego wszystkiego: bankructwo pana Körbera: to wszystko chyba nastręcza stronnictwom politycznym dość tematu do dyskusyi i skłonić je winno do obmyślenia akcyi na przyszłość i zaznaczenia swego stanowiska, swych postulatów, swych dążności. Czynią to Czesi, czynią to Niemcy — i co raz czytamy o konferencyach, obradach i uchwałach ich polityków.

Tylko najsilniejszy i najliczniejszy klub w Izbie, nasze sławetne Koło Polskie, milczy. Posłów z Koła sytuacya przełomowa państwa nic nie obchodzi. Oni rządowi nie mają nic do powiedzenia (a rząd o nic ich nie pyta, bo wie, że i tak zawsze staną na usługi!). To zachowanie się Koła Polskiego w porównaniu z działalnością innych stronnictw — jest wprost skandalicznem.

Panowie z Koła pozostawiają panom Jaworskim i Wodzickim cały trud „myślenia" o najdonioślejszych sprawach państwa — i pan Wodzicki stawia pomnik



Wygodna willa w stylu zakopiańskim.

głębokim swoim poglądom w artykule „Czasu" i uczy Węgrów polityki.

Bezczynność, bezradność i bezhołowie Koła dziwią i oburzają tem bardziej, że — krom spraw ogólno-państwowych — są sprawy specyalnie galicyjskie, które wymagają jak najczujniejszej pieczy i akcyi energicznej.

Oto 5) powódź i gradobicie przyprawiały setki tysięcy ludności o ruinę — i konieczna jest jaknajrychlejsza, wydatna, szeroko zakreślona pomoc ze strony państwa. Do tej pory jednak rząd pomocy żadnej nie udzielił.... Wreszcie 6) cukrowemu przemysłowi galicyjskiemu skutkiem kartelu niemieckich i czeskich fabryk zagraża ciężka klęska i ruina — więc reprezentacya kraju winna obmyśleć środki zaradcze.

Ale Koło Polskie milczy. Może jednak to milczenie jest najlepszem ze wszystkiego, coby Koło uczynić mogło? Zaiste nie ciekawi jesteśmy ani enuncyacyi pana Jaworskiego ani Egerii jego, hr. A. Wodzickiego. Może to i lepiej, że Koło milczy!

Kuracya w Wielkich Błotnicach.

Smętna ballada o uzdrowiskach naszych.

Napisał były kuracyusz, a ilustrował wiernie Henryk Uziembło.

II.

U pana Wągra miałem wikt wspaniały,
Za trzy korony dawał obiad cały:
Zupa kminkowa, gulasz ze ziemniakiem
I kluski z makiem.

I o trunkowość dbał pan Wągier wielce,
Podawał piwo cesarskie w butelce,
Lub w kuflu, który szczelnie był nalany,
Zawsze bez piany!

W czytelni znowu z przezornością ścisłą
Zebrany leżał pokarm dla umysłu,
Lecz przez pietyzm nikt tutaj dziennika
Nawet nie tyka.

Ot, co najwyżej wypadki zdarzały,
Że ludzie dziennik darli na kawały,
I kto zeń udarł bodaj świstek jaki
Biegał z nim w krzaki.

Jest tam i deptak, po którym od rana
Służba zakładu biega opętana,
Z przeróżnych naczyń wodą często zlewa
Trawnik i drzewa.

W maleńkim domku z drugiej strony wioski
Przyjmuje chorych doktor Kradziejowski,
Który przed laty w Bośni, jak słyszałem,
Był konowałem.

Lecz odkąd małpkę pani oberstowej
Wyleczył z ciężkiej febry żołądkowej,
Rzuciwszy bydło, które leczył wprzódzi,
Kuruje ludzi.

(Dokończenie nastąpi).

Pasożyty wychodźców.

(Napisał Peregrinus).

Nareszcie przybyli do Hamburga, do „pana Morawca". Tam kazano im zapłacić za „szyfkarty", za pomieszkanie i za rozmaite inne rzeczy tyle, że mało co pieniędzy im zostało.

Ile zapłacili, nie wie! zapewne zapomniał w swojem nieszczęściu, w którem człek całkiem głowę stracił, a zresztą płaciła żona, bo u niej były pieniądze.

To tylko wie napewne, że zapłacony był dla wszystkich przejazd, aż do Yorktown, a zatem i za niego.

Nieszczęście chciało, że przy oględzinach lekarskich okazało się, że on jest chory na oczy i nie puszczono go na okręt. Żona i dzieci wsiadły, a jego zatrzymano i oddano do szpitala, a jaki był przy tem płacz!

Morawetz pocieszał go, że pojedzie następnym okrętem, że on by go i teraz puścił, ale nie może, bo jest takie prawo.

Ha! jeśli takie prawo, to trzeba cierpieć i czekać. Chłop jest cierpliwy i umie czekać.

Więc też i Wiwczar siedział w szpitalu i czekał na wyzdrowienie oczu, co dla niego było równoznacznem z podróżą do Kanady za żoną i jej dziećmi.

Przebył w szpitalu parę tygodni i podczas tego czasu utracił i drugi okręt, idący do Kanady.

Wyszedł nareszcie i dowiedział się, że tego samego dnia odchodzi okręt, ostatni w letnich miesiącach.

Agent (czytaj: macher-zastępca) zabrał go tam, gdzie ludzie na okręty wsiadają *(Passagier-Hallen)* i gdzie on był badany ponownie przez doktora i uznany za zdrowego, wskutek czego pojechał z agentem fiakrem po rzeczy, pozostawione u agenta, co jednak nie uchroniło go od spóźnienia się. Gdy bowiem powrócił z rzeczami, okręt był już daleko, chociaż go było widać.

Wtedy zaczął płakać i narzekać, a agent śmiał się z niego i radził mu, ażeby, jeżeli umie pływać, wskoczył do wody i dogonił parowiec!!!

Tego głupstwa Wiwczar nie zrobił, ponieważ on nie chce zgubić duszy.

Na zapytanie, kiedy następny parowiec odchodzi i co on, biedny, ma robić, otrzymał odpowiedź, że następny okręt, idący wprost do Kanady, odchodzi dopiero w jesieni, a on powinien wrócić do domu i tam zaczekać, dopóki nie dostanie zawiadomienia i wezwania do przybycia do Hamburga, przyczem agent wręczył mu 20 reńskich, pozostawionych dla niego przez żonę; odprowadził na kolej, gdzie z tychże pieniędzy kupił mu bilet do Mysłowic i wsadził do pociągu.

Tyle Petro Wiwczar, który nie jest wcale osobą fantastyczną, lecz rzeczywistą i który znajduje się w schronisku Brata Alberta od początku sierpnia.

Cały powyższy wypadek spóźnienia się do ostatniego letniego parowca, idącego wprost do Kanady, tłómaczy sobie ów nieszczęśliwy człowiek prześladowaniem losu i tyle. My jednak jesteśmy przekonani, że jeśli nie było w tem złej woli ze strony agenta, to była co najmniej opieszałość, granicząca z łajdactwem!

Oto dowody:

Wsiadanie odbywa się po południu około godziny 3-ciej, a Wiwczar opuścił szpital przed południem, wobec czego agent miał aż nadto dosyć czasu na załatwienie formalności, wcale nieskomplikowanych. Gdyby ów czas był ograniczony na jedną tylko godzinę, to i tak można było wszystko załatwić, mając na usługi tramwaye i telefon, a w razie konieczności i dorożki.

W tym wypadku nawet i to nie było konieczne, takie pospieszne załatwianie formalności, ponieważ agent wiedział o tem, że to ostatni okręt letni i że ma chorego pasażera w szpitalu, więc z obowiązku powinien był dowiedzieć się, kiedy ten pasażer szpital opuści i zarządzić, co należało, ażeby tego, na którym nie źle zarobił, nie narażać na straty i na rozpacz. Wystarczało poprzedniego dnia zatelefonować do szpitala, a nie czekać do ostatniej chwili.

Czyż to nie łajdacka opieszałość?

Przypuśćmy, że to było proste zapomnienie, to i tak nie znajdziemy tłómaczenia, dlaczego Morawetz, względnie jego macher-zastępca, nie wsadził tego biedaka do pociągu, idącego do Cuxhafen, gdzie mógł wsiąść na okręt?

Czy chodziło o koszta? — Nie! Ponieważ Wiwczar miał 20 reńskich i chętnie byłby dał parę marek za bilet kolejowy, byle tylko mógł pojechać za żoną, a nie wracać do kraju. C. d. n.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Publiczność żali się, że od pewnego czasu przejście przez sukiennice jest stale utrudnione. Żyd Pemper (zegarmistrz) chcąc sprzedać stary, zepsuty fonograf urządza od rana do nocy produkcye, wobec czego niezliczona ilość gapiów i nieponiów całemi dniami zatrzymuje się przed jego sklepem i przysłuchuje się takowym. Policya również mogłaby uważać, ażeby w niedzielę i święta w sukiennicach nie wystawało tyle donżuanów.

Artykuł nasz o fiakrach wielickich częściowe wywarł już skutek, bo fiakier Akowacz obawiając się, ażeby magistrat konia jego nie oddał oprawcy, czemprędzej go sprzedał, a następnie stara się o koncesye, gdyż trudnił się fiakierstwem bez koncesyi od dłuższego już czasu. Za przykładem Akowacza mógłby jeszcze pójść fiakier Sypuła i pejsaty automedon Szaja, których konie wcale nie lepsze są od konia Akowacza. Magistrat wielicki ma zamiar zrobić już raz porządek z fiakrami, gdyż wezwał wszystkich, ażeby się dnia 3 września br. o godz. 10 rano w Magistracie zjawili — byłe tylko na tem się nie skończyło! Publiczność całkiem słusznie upomina się, by pod tym względem zarządzono już raz coś stanowczego. O ile nam wiadomo p. dr Drużbacki ck. komisarz starostwa jest referentem tej sprawy w starostwie i energicznie popierać będzie wszelkie zarządzenia magistratu w celu wprowadzenia w życie istniejących już pod tym względem przepisów.

Ze Szwoszowic. Piszą nam: Swoszowice, to także uzdrowisko! Popiera je stale „Głos Narodu" i wychwala pod niebiosy... Przyjechałem tam wczoraj i chciałem zjeść obiad. Restauracyi nie ma! Była przedtem, ale już restaurator „uciekł". Poszedłem więc do propinacyi, gdzie zdołałem przecie zdobyć nieco jadła dla pokrzepienia zwątlałego ciała. Za trzy jaja, za kufel wielce lichego skawińskiego piwa i trochę masła zapłaciłem 68 centów. Propinacya swoszowicka ma ceny Grand Hotelu w Krakowie! Na spacerze podziwiałem nazwy uroczych will: willa Jerycho, willa Globus itp. Mieszkańcy tychże hołdują snać zapatrywaniom „pana młodego" w „Weselu" Wyspiańskiego, który mówi że na wsi

„Pod spód więcej nic nie wdziewam,
Daleko się lepiej miewam".

I chadzają w krótkich chałatach, z pod których wyzierają wcale nie śnieżnej bieli inne części odzienia. Doprawdy, życie w tem uroczem miejscu kąpielowem pod zarządem zacnego p. Włyńskiego, zamienia się w istną idyllę. A orkiestra jak przygrywa! Jak pejsy powiewają i kołyszą się w takt skocznych, majufesowych krakowiaków. *k.*

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 5 września.

Niedzielny festyn w Parku krakow., ściągnie jak się zdaje, mnóstwo cnotliwej publiczności miasta Krakowa, gdyż w programie ogni sztucznych, urządzonych przez pana Michała Mądrzykowskiego, znanego zaszczytnie pyrotechnika krakowskiego, figuruje także spalenie Sodomy i Gomory z siarczystym ogniem i ulewą. Oprócz tego przygotował pan Mądrzykowski wiszące ogrody Semiramidy, djabelską depeszę i inne produkcye pyrotechniczne, ogromnie ciekawe i pociągające. Jeżeliby jednak deszcz nie pozwolił p. Mądrzykowskiemu produkować się w niedzielę — deszcz niestety prawie zawsze gasił ognie zacnemu pyrotechnikowi — to program odłożony zostanie na wtorek 8 bm. Podczas festynu przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Wiec w sprawie akcyi ratunkowej dla powodzian zwołują, jak to wczoraj donieśliśmy, posłowie ks. Szponder i Wojtyga, którzy nareszcie się zbudzili ze swej bezczynnej ospałości.... Na wiec zaproszeni są wszyscy powodzianie i posłowie krakowscy. Zrujnowani powodzianie bez żadnej opieki wydani są na łup nędzy, a dotychczasowe deputacye nie przyniosły im żadnej ulgi w nieszczęściu. Rząd obiecał zapomogę, ale dotychczas jej nie dał. Wiec odbędzie się w gmachu starego teatru o godzinie 2 po południu w niedzielę.

Gustaw Weingrün-Węgrzyn, osławiony „dziennikarz" lwowsko-krakowski, skazany za oszustwo na 4 miesiące ciężkiego więzienia, został ponownie aresztowany za udział w fałszerstwie monet, a głównie dwudziesto-koronówek, które szajka, złożona ze Zdechlikiewicza, Biali i Węgrzyna, wycinała ze srebra, a następnie złociła.

W sprawie tej dowiadujemy się, że właściwym fabrykantem monet był Zdechlikiewicz, podczas gdy Weingrün-Węgrzyn, na mocy swego wybitnego stanowiska społecznego puszczał w kurs falsyfikaty bez obawy, aby jego o fałszerstwa posądzano. Warsztat był ambulansowy, przenoszono go z miejsca na miejsce, najdłużej i najchętniej rozbijano go na Krowodrzy. Na właściwy ślad tych fałszerstw naprowadziła podrobiona 20-sto koronówka, którą niedawno pewien młody człowiek pragnął zmienić w rynku, a którą poznano głównie dla braku metalicznego dźwięku.

Listy p. Feliksa Kuczyńskiego. Na podstawie przeprowadzonych badań, przekonaliśmy się, że p. Feliks Kuczyński, starszy cechu blacharzy, list, jakiśmy w 89 nr. „Nowin" zamieścili, faktycznie do pana Piotra Kosobuckiego wystosował i własnoręcznie go podpisał, czego świadkami byli pp. Mikołajski (tokarz), Pinkalski (blacharz), Wójcik (introl'gator) i Staszczyk (ślusarz). Działo się to w niedzielę wieczorem w lokalu Kuczmierczyka. Ale, po ogłoszeniu tego listu w „Nowinach" p. Kuczyński, ulegając presyi p. Kosobuckiego, zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek taki list podpisywał i zaprzeczenie to zamieściliśmy w przedwczorajszym numerze naszego pisma.

Otóż stwierdzamy obecnie, a to na podstawie oświadczenia samego p. Feliksa Ku-

Związek rudowłosych.

Opowieść doktora.

5

— O! ten się nazywa Wiliam Morris. To prawnik, który chwilowo najmował u mnie pokoje, póki jego biuro nie było gotowe. Właśnie wczoraj się wyprowadził.

— Gdzie go mogę znaleźć?

— W jego nowem biurze. Dał mi adres. Oto jest: King-Edward-Street, siedmnaście, niedaleko kościoła św. Pawła. Poszedłem tam, panie Holmes, ale pod wskazanym adresem była tylko fabryka przyrządów ortopedycznych i nikt nie słyszał tam ani o Wiliamie Morris, ani o Duncanie Ross.

— Cóżeś pan począł wówczas?

— Wróciłem do domu, aby się poradzić mego pomocnika. On jednak nie umiał dać mi dobrej rady, mówił tylko, że powinienem czekać, że prawdopodobnie poczta przyniesie mi jakąś wiadomość. To mi nie wystarczyło, nie chciałem tracić bez walki tak dobrego miejsca, a ponieważ słyszałem, że pan nieraz użyczasz dobrej rady ludziom, którzy tego potrzebują, więc przyszedłem do pana.

— I rozsądnie pan postąpiłeś — rzekł Holmes — Wypadek ten jest dziwnie zajmujący i rad jestem, że mogę bliżej się z nim zapoznać. Z tego, coś pan mi opowiedział, wnoszę, że są tu w grze ważniejsze rzeczy, niżby się na pozór wydawać mogło.

— Sądzę, że strata czterech funtów tygodniowo jest dość ważną rzeczą — zauważył pan Juber Wilson.

— Nie zdaje mi się, abyś pan osobiście mógł mieć jakąś urazę do Związku Rudogłowych — odpowiedział Holmes. — Przedewszystkiem zarobiłeś jakieś trzydzieści funtów, zdobywszy przytem gruntowną znajomość wszystkich przedmiotów, znajdujących się pod literą A. Straty zatem nie poniosłeś pan żadnej.

— To prawda, ale ja chcę koniecznie dojść, kto sobie zażartował ze mnie, bo to był żart, dosyć nawet kosztowny; zapłacili mi trzydzieści dwa funty.

— My się postaramy punkt ten wyjaśnić, panie Wilson. A ten pomocnik, który pierwszy zwrócił uwagę pana na to ogłoszenie, czy dawno wówczas już służył u pana?

— Zaledwie miesiąc.

— Skąd on się wziął?

— Wskutek mego ogłoszenia.

— Czy był jedynym, który zgłosił się do pana?

— O nie, było ich ze dwudziestu.

— Dlaczego pan jego wybrałeś?

— Bo jakoś się prędko nawinął i przystał na pół pensyi.

— Na pół pensyi, doprawdy?

— Tak jest.

— Jakże wygląda ów Wincenty Spaulding?

— Niewielkiego wzrostu, barczysty, w ruchach zwinny, bez zarostu na twarzy, choć ma około trzydziestu lat. Na czole ma bliznę.

Holmes skoczył na krześle dziwnie poruszony.

— Domyślałem się tego — szepnął. — Czy nie uważałeś pan, że ma uszy przekłute? — zapytał.

— Owszem, mówił mi nawet, że cyganka jakaś w dzieciństwie uszy mu przekłuła.

— Hm! — mruknął Holmes, pogrążając się w głęboką zadumę. — Czy on wciąż u pana pracuje? — spytał po chwili.

— Oczywiście. Tylko co z nim się rozstałem.

— A czy interes pański nie cierpiał gdy pana nie było w domu?

— Nie mogę się uskarżać, zresztą w innych godzinach nie ma wielkiego ruchu.

— Dziękuję panu za objaśnienia, panie Wilson. Miło mi będzie wyjaśnić panu całą sprawę za jakie dwa dni. Dziś mamy sobotę, a zatem w poniedziałek dojdziemy już do pewnego rezultatu.

— I cóż myślisz o tem wszystkiem, Watsonie? — zapytał mnie Holmes po odejściu swego gościa.

— Nic jeszcze — odparłem szczerze. — To sprawa nader tajemnicza.

— Zwyczajnie — rzekł Holmes — tak bywa, że im co dziwniejsze na pozór, tem mniej jest tajemnicze. Tylko te wasze pospolite, bezbarwne zbrodnie są najtrudniejsze do rozpoznania. Ale z dzisiejszą sprawą muszę się pospieszyć.

— Cóż uczynisz? — zapytałem.

— Zapalę fajkę — odpowiedział. — Jest to zadanie na czas trzech fajek co najmniej, i proszę, abyś nie mówił do mnie przez pięćdziesiąt minut.

Zwinął się w kłębek na fotelu tak, że kolana dotykały prawie jego ostro zakończonego nosa, a czarna fajeczka tkwiła w ustach, jak dziób jakiegoś fantastycznego ptaka. Siedział tak z zamkniętemi oczyma i myślałem już, że zasnął, gdy nagle zerwał się z miejsca, jak człowiek nową myślą oświecony i fajkę położył na kominku.

— Wszak to Sarasate gra dzisiaj w St. James's Hall — odezwał się. — Jak sądzisz Watsonie, czy pacyenci obejdą się bez ciebie na kilka godzin?

— Nie mam po południu nic ważnego do roboty — odrzekłem.

Ciąg dalszy nastąpi.

czyńskiego, że list ów był autentyczny, nie sfałszowany, a skonstatowawszy autentyczność listu, stwierdzamy jeszcze i ten niezbity fakt, że p. Feliks Kuczyński jest doprawdy fujarą z Mościsk. Napisać list, a potem się go publicznie wypierać, tego nie robi człowiek poważny. Blacharzom niema co zazdrościć takiego „starszego cechu“!

W sprawie jatek miejskich. Zdaje się, że sprzedaż węgla miejskiego nauczyła mieszkańców Krakowa cenić togo rodzaju środki antidrożyźniane, czego dowodem zainteresowanie i zapał, z jakim ludność cała wita myśl założenia jatek miejskich. Dochodzą nas nawet ze strony czytelników projekta, gdzie te jatki powinny się znajdować. Ciekawem jest, że bardzo wiele osób radzi urządzić je w hali sukiennic, skąd trzecią część sklepów jako niepotrzebnych, a nawet szkodliwych można śmiało wyrzucić. I my jesteśmy zdania, że byłoby to miejsce bardzo na ten cel odpowiednie, o ile dotyczące organa umiałyby w tych jatkach utrzymywać do krańcowości posuniętą czystość. Myśl urządzenia jatek w pałacu Spiskim jest prawie niewykonalną, tak samo ustawienie kiosków na placu Szczepańskim. Także idea rozwożenia mięsa po mieście, podobnie jak węgli, nie bardzo nam trafia do przekonania. Najlepiejby jednak było wynająć parę sklepów w różnych punktach miasta i w nich mięso miejskiego wyrąbu sprzedawać.

Krakowskie ochotnicze Towarz. ratunkowe nadesłało nam sprawozdanie za miesiąc sierpień, świadczące chlubnie o ruchliwości tego Tow. W sierpniu udzieliło Towarzystwo pomocy 312 razy: w dzień 238 w nocy 74 razy. W nagłych zasłabnięciach 64 razy, w przypadkach chirurgiczych 214, w samobójstwie 1 raz, w przypadkach obłąkania 8, śmierci przypadkowych 5 razy. Fałszywych alarmów było 5. Symulacyi 4. Przewieziono do szpitala 68 osób, do mieszkania 5, do stacyi ratunkowej 1 osobę. Dotkniętych było: mężczyzn 179, kobiet 102, dzieci 32.

Lekarze interweniowali raz jeden. Służbę pełniło ochotników 4. Tow. liczyło członków wspierających 175, czynnych lekarzy 24, medyków 54.

Telefon do Parku Jordana uchwaliła zaprowadzić sekcya ekonomiczna Rady miasta. Sekcya uchwaliła zwrócić się w tej sprawie do Rady z wnioskiem o przyznanie kredytu na ten cel, jakotež na sprawienie tablic orientacyjnych dla nowo nazwanych ulic.

Zapalczywy fryzyer. Wczoraj około godziny w pół do 8 wieczorem napadł fryzyer Nowak na spokojnie do domu powracającą 12-to letnią Michalinę Lachowicz, uderzył ją w głowę i następnie jął potężnie okładać po plecach. Na interwencyę publiczności opuścił swą ofiarę, którą na pół zemdloną odniesiono do domu. Przyczyną miało być to, że Michalina uderzyła córkę p. Nowaka.

Pod koła tramwaju rzuciła się onegdaj Aloiza Waniek, z rozpaczy, że nie miała za co udać się z 10 miesięcznem dzieckiem do Ropczyc. Wyratowaną odstawiono na policyę, gdzie tymczasowo pozostaje. Nieszczęśliwa udała się przed tym rozpaczliwym krokiem do miejskiego biura ubogich z prośbą o pomoc, ale ją odprawiono z niczem. Od czegoż jest to biuro ubogich w Krakowie? Więc nie miano nawet parę koron dla poratowania rzeczywistej nędzy? Panie prezydencie, racz wglądnąć w tę sprawę.

NOWINKI. | **Łóżko do sprzedania.**

Otrzymaliśmy list żałosny od jednego z naszych abonentów:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Trzy dni temu umieściłem w „Nowinach“ anons zawiadamiający, że mam do sprzedania łóżko żelazne, w dobrym stanie, za cenę 5 kor. Skutek tego anonsu przeszedł moje oczekiwania tak dalece, że dziś jestem chory...

Ledwie pół godziny minęło, gdy numer „Nowin“ ukazał się na mieście, już miałem pierwszego amatora na moje łóżko. Zadzwonił, wszedł, oglądnął, ostatecznie powiedział, że wróci za pół godziny (n. b. więcej nie wrócił). Nie upłynęło 5 minut, gdy dzwonek odezwał się znowu — tym razem zjawiła się jakaś starsza pani, czarno ubrana i opowiadała mi może przez pół godziny o swojej babce, która też miała łóżko do sprzedania, też anonsowała i w krótkim czasie sprzedała je jakiemuś młodemu człowiekowi, który przy tej sposobności poznał jej córkę, zakochał się „piorunem“, ożenił się, potem miał dzieci, z których ona (t. j. moja interlokutorka) była najstarsza i że ona ma także córkę, którąby chciała wydać za mąż itd. itd. Mówiła z błyskawiczną szybkością przez pół godziny i zakończyła swoje wywody zapytaniem, czy ja nie znam jakiego młodego człowieka dla jej córki „na męża“. Z prawdziwą przykrością oświadczyłem sympatycznej staruszce, że już jestem żonaty, że jakkolwiek bardzo by mi było miło przysłużyć się jej, to jednak... itd.

Gdy wyszła, otarłem pot z czoła i odetchnąłem, nie długo jednak miałem spokoju, gdyż do pokoju wszedł młody człowiek, jak się przedstawił artysta-malarz w czarnej pelerynie, maleńkiej czapeczce bez daszka, kraciastych spodniach, bez kołnierzyka i mankietów (koszulę zdaje mi się, miał, na pewno tego jednak nie twierdzę).

— Ma pan łóżko do sprzedania?

— Tak panie.

— Pięć koron?

— Tak panie.

— Nic taniej?... nie?... a może pan weźmie odemnie w tej cenie obraz... dobrze?

Mówiąc to wyciągnął z pod peleryny karton, zamalowany na żółto u góry, zielono u dołu. Bardzo ładny pejsaż, można go wieszać, jak kto chce, zawsze będzie widać, że ten, co malował, ma talent. Zrobiliśmy więc interes On zostawił obraz i przyrzekł, że za pół godziny przyśle po łóżko. Ledwie wyszedł, dyskretne pukanie przywołało mnie do drzwi.

— Proszę wejść! — zawołałem.

Przez uchylone drzwi wsunęła się jakaś malutka figurka, z długim nosem, lekko zarosłą brodą, w długim czarnym surducie. Gdy się dowiedział, że łóżko już sprzedane, załamał dramatycznie ręce i oświadczył ponuro „że to już taki jego pech i że ilekroć coś zamierza, zawsze los mu zawód gotuje“ Bardzo mi go było żal, ale nie mogłem nic poradzić Po nim zjawił się młody, nieśmiały student, jakaś szwaczka, pięciu (wyraźnie pięciu) właścicieli „stancyi dla pp. studentów z wiktem i opierunkiem“ i jeden ekspres Gdy ostatni gość opuścił progi mego domostwa, byłem tak zmęczony i zdenerwowany, że musiałem wypić trzy kieliszki starki Myśli pan, panie Redaktorze, że to już koniec? Myli się pan, panie Redaktorze — to był dopiero p o c z ą t e k. Cały, caluteńki dzień drzwi się u mnie nie zamykały, obiadu zjeść nie mogłem, podwieczorku także, o kolacyi ani marzyć Trzydzieści trzy osób w jednym dniu, trzydzieści razy powiedzieć: „Przepraszam bardzo, już sprzedane“ i pomyśleć, że jutro znowu będzie to samo... Nie wytrzymam! A tu anons w trzech numerach zapłacony z góry!

Ratuj mnie pan, panie Redaktorze, wstrzymaj ten nieszczęsny anons, bo mi naprawdę trudno już wytrzymać!

Z poważaniem K. S., ul. Krowoderska 34 II. p.

Żałośny list ten wydrukowaliśmy, musimy jednak zauważyć przy tej sposobności, że dział anonsowy wydzierżawił od nas p. Cyrankiewicz, więc my na tę część naszego pisma nie mamy wpływu i prosimy zwracać się w takich wypadkach wprost do p. Cyrankiewicza. Administracya działu inseratowego mieści się przy ul. św. Jana nr. 30.

Dom bez fundamentów. Oficyna kamienicy przy ulicy Rakowieckiej, 21, która — jak to pisaliśmy — groziła zawaleniem, nie ma prawie żadnych fundamentów. Jest to budowa ze starych, dobrych czasów, gdy budownictwo miejskie o takie rzeczy się nie troszczyło.

Chleb z karaluchami. W oknie naszej redakcyi wystawiony jest kawałek chleba z piekarni Bernarda na Krowoderskiej ulicy z czarnym karaluchem, niby opalonym migdałem we środku. Trudno sobie od takiego widoku coś wstrętniejszego pomyśleć. Gdzie władza, która powinna czuwać nad czystością piekarń i podobnych im warsztatów? Robak taki, dostawszy się do ust konsumenta, może go nabawić nieuleczalnej choroby wstrętu. To też kary na podobne niedbalstwo powinny być możliwie najsurowsze. Niedłwie pragnąć należy, aby wróciły się czasy, gdy takich niechlujów w żelaznej klatce obwożono po mieście, a potem na parę dni przykuwano do publicznego pręgierza. Fałszowanie środków spożywczych lub zaprawianie ich robakami jest zamachem na zdrowie konsumenta, nieledwie gorszym i niebezpieczniejszym od prostego rozbójnictwa w lesie. A potem cierpi głównie w skutek tego najuboższa ludność, która za swe skromne pieniądze, a jeszcze częściej z powodu żądanego kredytu, nie ma odwagi upomnieć się o swe prawo. Co do nas, to będziemy bezwzględnie piętnowali takie nieporządki, bo to jest racyonalniejszy sposób ich wytępienia od najsurowszych kar magistracki.

320 lat temu, 11 września wieczorem płynęła po falach Dunaju ledwie szeptana pieśń polska „Boga Rodzico, Dziewico“, a dnia następnego powiewała już chorągiew Machometa w ręku króla polskiego, bohatera z pod Kalenbergu, a bory z góry Leopolda wzbijały tysiącznem echem do niebios dziękczynny psalm rycerstwa polskiego „Te Deum“, który wyśpiewał się gromko i ucieszuie prawie z 20.000 polskich piersi. Król-bohater Jan III-ci przypomniał pod Wiedniem wrogowi chrześcijaństwa i Polski, hetmana Sobieskiego z pod Chocimia. Na czele swych polskich hufców złamał potęgę turecką doraźnie i dał skuteczną odsiecz zagrożonemu Wiedniowi i całemu chrześcijaństwu.

Ku uczczeniu pamięci tych dni, tego wiekopomnego faktu obrony wiary i chlubnego zwycięztwa Polaków nad bisurmanami urządza Towarzystwo „Harmonia“ w tym dniu b. r., t. j. w sobotę o godzinie 7 wieczorem uroczysty pochód z placu Szczepańskiego do pomnika króla-bohatera w ogrodzie Strzeleckim, gdzie orkiestra „Harmonia“ odegra „Te Deum“ i „Jeszcze nie zginęła“.

Dnia następnego w niedzielę będzie odprawione nabożeństwo dziękczynne, a po południu w parku prof. dra Jordana odegra „Harmonia“ uroczysty koncert, na którego program złożą się utwory narodowe i inne, lecz tylko polskich kompozytorów. O godzinie 6 wieczorem publiczność niezawodnie bardzo licznie zebrana, zamanifestuje także swą wdzięczną pamięć dla obrońcy wiary, ojczyzny i stolicy chrześcijańskiego cesarstwa podobnym hołdem u pomnika Sobieskiego, jak w dniu poprzednim w ogrodzie Strzeleckim.

Włamywacz w pałacu zwierzynieckim, Stanisław Kuźmiński, z zawodu powroźnik, został aresztowany. Zegarka, jaki ukradł, już u niego nie znaleziono, a z pieniędzy niewiele tylko.

Z Zakrzówka. Piszą nam: Przy sposobności lustracyi gospodarki gminnej należy zwrócić jeszcze uwagę na jedne niewłaściwość. Oto wejście do urzędu gminnego odbywa się przez propinacyę! (Pan wójt Batko jest propinatorem). Propinacya sąsiaduje z urzędem gminnym, wchód do urzędu właściwy stale jest zamknięty, pukanie i walenie w drzwi nie pomaga, ale kto chce dostać się do urzędu, dostanie się od tyłu, przez propinacyę.... Lustracya ksiąg gminnych, dokonana przez urzędnika Rady powiatowej p. Czerneckiego (nie Czernikowskiego, jak poprzednio wam mylnie doniosłem), wykazuje, że winę nieporządków ponosi głównie pisarz gminny. Nieporządki stwierdzone także zostały w administracyi funduszu drogowego.

Posłowie do sejmu — a cesarz. Marszałek hr. Badeni rozesłał do posłów sejmowych okólnik z zapytaniem, którzy z nich wezmą udział w przyjęciu cesarza. Stu piętnastu posłów w odpowiedzi na ów okólnik, zapowiedziało na czas pobytu cesarza swój przyjazd do Lwowa.

Pożar Trawnika. Spłonęło doszczętnie miasto Trawnik, największe po Serajewie w okupowanych prowincyach. Wielu ludzi poniosło śmierć w płomieniach. Spłonęło 500 domów, 7 meczetów i synagoga, a 13.000 ludzi zostało bez dachu. Z Serajewa wysłano pomoc pogorzolcom.

Z Podgórza.

Posiedzenie Rady miejskiej, pierwsze po feryach otworzył wczoraj wiceburmistrz p. Kaczmarski, przy udziale 19 członków.

Na wstępie przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunkowe majątku gminnego za r. 1902 oraz roczne sprawozdanie komisyi nadzorczej.

Uchwalono jeszcze w r. 1903 przystąpić do budowy domu ubogich i nieuleczalnych kalek na własnym gruncie przy ul. Mickiewicza, obok klasztoru OO. Redemptorystów.

Ustępującemu radcy not. Adamskiemu wyrażono uznanie, a na miejsce jego powołano p. L. Stuhra, wybranego na zastępcę w tym samym kole III. co i p. Adamski.

Na wniosek komisyi prawniczej uchwalono zaskażyć p. F. Brenera, za składanie nawozu i przejazd przez grunt miejski. Następnie zatwierdziła Rada udzielenie przez magistrat zapomogi dla powodzian w sumie 1.000 kor., oraz przyjęła do wiadomości otrzymanie koncesyi z ministerstwa handlu na budowę toru kolejowego do rzeźni miejskiej ze stacyi: Podgórze-Płaszów. Natomiast nie zgodziła się Rada m. na zakupno aparatu do sterylizacyi mięsa, zaleconego przez c. k. starostwo, ponieważ nie zachodzi potrzeba sprzedawania w Podgórzu mięsa wieprzowego, pochodzącego ze świń dotkniętych wągrami.

W końcu załatwiono kilka drobnych spraw, między innemi udzielono urlopu adj. miej. p. Żelechowskiemu, oraz wyrażono pełne uznanie za dzielną akcyę ratunkową w czasie powodzi p. St. Palecznemu, naczelnikowi policyi miejsk. i p. J. Illgowi, komendantowi straży pożarnej, a na wniosek r. dra Górskiego i p. Stan. Bilińskiemu, komisarzowi miej

Epidemia tyfusu i czerwonki dzięki dzielnym zabiegom lekarza miejsk. dra Smorągiewicza ustała już zupełnie, jak się zdaje, gdyż od tygodnia przeszło nie pojawił się ani jeden nowy przypadek. Natomiast płonica (szkarlatyna) grasuje jeszcze gdzieniegdzie, jakkolwiek w całym mieście znachodzą się tylko 4 względnie 5 przypadków.

Telefonem i Telegrafem.

Czesi uderzają do szturmu. — Pacak i Herold o żądaniach Czechów.

Praga, 4 września. Odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego posłów młodoczeskich do Rady państwa, na którem przemawiali Pacak i Herold. Obaj stawiali te same żądania, co Węgrzy, z wyjątkiem czeskiej komendy. Pacak powiedział: Zakończyliśmy wszystkie rachunki z gabinetem Körbera; teraz należy nam zjednoczyć **wszystkie autonomiczne i federalistyczne stronnictwa celem zmiany ustroju państwowego na zasadzie autonomii i federacyi.** Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie, dążyć do obalenia obecnego gabinetu i zmiany ustroju państwowego, decentralizacyi egzekutywy i legislatywy na zasadzie równouprawnienia ludów. Wreszcie młodoczesi potępili energicznie ostatnie rozporządzenia wojskowe rządu.

Przedłużenie służby wojskowej.

Wiedeń, 4 września. „W. Allg. Ztg.“ donosi, że w budapeszteńskich garnizonach wezwano żołnierzy trzeciego roku, którzy pragną 1 października ze służby wojskowej być uwolnionymi, aby wnieśli podania o urlop, który bezwarunkowo udzielony im zostanie, o ile złożą deklaracyę, że w razie potrzeby natychmiast do dalszej służby wojskowej się zgłoszą.

Wedle „N. Wien. Tagblattu“ zaś ministerstwo wojny rozesłało okólnik do komend uzupełniających, aby wzywały rekrutów do dobrowolnego stawienia się do wojska w terminie 1 października.

O parlament.

Grac, 4 września. Wrażenie wywołuje tu artykuł lojalnej bardzo „Grazer-Tagespost“, która energicznie domaga się zwołania parlamentu przed pacyfikacyą polityczną Węgier i kończy ostrymi atakami na dra Körbera, który nie troszczy się o życzenia ludności austryackiej.

Cesarz we Lwowie.

Lwów, 4 września. Na przyjęcie cesarza rozpoczęto już dekorować ulice i wkopywać maszty. Naprawiają też pospiesznie bruki. Cesarz zajmie w pałacu namiestnikowskim 3 pokoje, które się na nowo tapetują. Za parę dni przybędzie tu służba dworska i 10 gwardzistów.

Przełom na Węgrzech.

Budapeszt, 4 września. Cesarz kazał powołać telegraficznie do Budapesztu ambasadora na dworze berlińskim hr. Szegeny-Maricha, który posiada wielki mir w węgierskich sferach politycznych. Przypuszczają, że chodzi o jego pośrednictwo lub udział w utworzeniu gabinetu.

Budapeszt, 4 września. Cesarz przyjął wczoraj hr. Juliusza Andrassego, Hieronymiego i hr. Stefana Tiszę. Utrzymuje się mniemanie, że cesarz dziś powierzy utworzenie gabinetu Lukacsowi. Komenda węgierska jest z koncesyi wykluczoną, wobec czego opozycya nie zaniecha dalszej walki.

Budapeszt, 4 września. Powszechnie zauważono, że załoga budapeszteńska nie udała się na manewry. Tłómaczą to sobie obawą, że w Budapeszcie mogą wybuchnąć polityczne rozruchy. Pogłoski na ten temat, kolportowane i przez dzienniki, tłómaczy rządowe biuro korespondencyjne tem, że tylko z powodu pobytu cesarza w Budapeszcie było większe zapotrzebowanie załogi i dlatego garnizon nie wyruszył na manewry.

Macedonia w płomieniach.

Konstantynopol, 4-go września. Powstańcy postanowili dynamitem zniszczyć przedewszystkiem wilajet adryanopolski i w tym celu wysłali tam 4 oddziały dynamitardów.

Wiedeń, 4 września. Hr. Fr. Deym, ambasador austr. w Londynie, zmarł w zamku swoim Echersdorf.

W teatrze miejskim d. 5 bm. **„Konfederaci Barscy“** dramat w 2 aktach A. Mickiewicza.

Wojewoda	Pp.	Andruszewski
Hrabina, córka wojewody . .	„	Rutkowska
Hrabia Adolf	„	Frączkowski
Generał-Gubernator . . .	„	Zelwerowicz
Kazimierz Puławski	„	Mielewski
Ojciec Marek	„	Kotarbiński
De Choisy, oficer francuski .	„	Sobiesław
Doktor, ajent dypl.	„	Przybyłowicz
Starosta	„	Stępowski
Stary szlachcic	„	Bronicz
Starościna	„	Wolska
Burmistrz miasta Krakowa .	„	Senowski
Miecznik	„	Wójcicki
Zbroja	„	Zawierski

Zakończy **„Warszawianka“** pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego.

Chłopicki	Pp	Sosnowski
Młody oficer	„	Sobiesław
Żołnierz	„	Stępowski
Marya	„	Arkawin
Anna	„	Jutkiewicz
Matka panien	„	Wolska
Jan Skrzynecki, generał . .	„	Jednowski
Ludwik Michał hr. Pac . .	„	Zelwerowicz
Kazimierz Małachowski . .	„	Senowski
Literat	„	Walewski
Jan Nepomucen Umiński . .	„	Zawierski
Barzykowski	„	Wójcicki

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“ W. Lasoty; w poniedziałek „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza i „Warszawianka“ Stan. Wyspiańskiego; we wtorek „Obrona Częstochowy“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.